

# ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ  
D. 18 Stycznia.  
1826.

Ner: 3

Utile dulci

1.

## PIEŚNI WANDY. (\*)

*O nieprzebrane źródło najsłodszej słodyczy!  
O ty ziemi Naddziadów wdzięku czarowniczy!  
Jak silnemi ogniwymi twa święta potęga,  
Z Oyczyzną ukochaną dusze nasze sprzeczga!*  
WĘZYK.

Jak strumień z czystego ziemi łona wytrysnąwszy, póty podobne kryształom sączy wody, póki po rodzinney płynie dolinie; ale późniéj oblewając rozmaite wybrzeża, napadając w swym biegu, to posępne jezioro, to potok burzliwy, co z gór wierchołków unosi piaski porwane, musi mimowolnie łączyć się z niemi; a zespoliwszy razem swe wody, staje się bystrą rzeką, która pyszna ze swoich nurtów spieniałych, leci z szumem porywając nad-

(\*) Autorką tego poematu i wstępu do niego jest kobieta, P. Wanda Malecka, znana już publiczności, z wydawanego niegdyś pisma peryodycznego, pod tytułem, Bronisława i z innych pomniejszych twórców tak prozą jak wierszem w niektórych Dziennikach krajowych ogłaszanych. Redakcyja mając sobie nadesłany ten artykuł, żadnych w nim odmian nie poczyniwszy, oddaje go pod sąd Czytelników, którzy zapewne, ceniąc chęci i talent autorki, z pobłażaniem przyjmą uchybienia jakie dostrzegą. — Na dowód małego zrozumienia o sobie autorki, kończymy tę uwagę słowami

brzeżne dęby stuletnie, aż nakoniec ginie sama w niezgłębny Oceanie; — tak naród każdy, zrazu koczujący ze swemi trzodami w nieznanych stepach lub wśród gór skalistych: gdy za upłynieniem wieków, doliny co wystarczały oycóm, wnuków pomieścić niezdolają, posuwają w dalsze krainy; gdzie często orężem rozpierać się musi o nową ziemię; gdzie zwycięzca lub zwyciężony, z rozmaitemi łączy się pokoleniami. Płynąc tak potokiem wieków, wnet silnym staje się narodem, wzmaga się jego duma, setne podbija i chłonie narody; aż nakoniec, albo jak olbrzym Rzymski upada, tysiączne na złomkach swej dumy nowo powstałe zostawiwszy narody; lub z mieczem dobytym, w milczeniu oczekuje tarynych przeznaczeń przyszłości. — Lecz płynąc bystrym potokiem czasów naród każdy, łączy krew swoją, mowę, obyczaje, i domowe nawet bogi z rozmaitemi ludami, a przeto tak dalece odmienia pierwiastkowość swoją, iż w przeciągu wieków, ani podobny jest do przodków, z których wziął początek.

wami iey, umieszczonemi przy końcu wstępu. „Wiem że praca ta jest nad możność i siły kobiety; lecz prowadzi mnie do tego nadzieia, iż przez wzgląd na chęci, może Szanowni Rodacy raczą słabości i uchybioniom darować; i że może iakkolwiek słabe pienia, stać się mogą podniecią innym prawdziwym talentom do pracy podobnej, z czego literatura Polska, mogłaby sobie obfite plony rokować.” — (R)

Czy podobna widząc dzisiejszego mieszkańca brzegów Tybru, zamilowanego w swoich sorbetach, swoich czekoladach, co oddawszy berło świata w setne cząstki rozkruszone, na łup narodowi niegdyś jemu podległym, sam z gitarą w rękę na grobach Mucyuszów, Katonów, zachwyca się pieniem „Ombra Adorata! można mówić poznać owego Rzymianina, który w swej dumie, nie tylko lądom i morzom pragnął panować; ale chciał jeszcze w samej naturze przepisywać prawa; podbić usiłował namiętności ludzkie, tłumiąc w swym sercu, prócz sławy i pychy, wszystkie uczucia śmiertelnych, smutek, boleść, bojaźń i miłość nawet samą.

Na weywienie dzisiejszego mieszkańca Anglii, co dla zysku złota, puszcza się na Oceany najburzliwsze; lub przy szklance groku, i w dymie Sygara Hawanny, zatapia się w zimnej rachubie szterlingów; któżby poznał potomka Fingala, który na odgłos dzwonnej tarczy Królewskim uderżony oszczepem, porzucił samotnie pieczary Norwenu, a biegł szukać zgonu na płaszczyznach Leny, aby w nagrodę szlachetnego męstwa, stawszy się duchem, błąkał się po niesionych wiatrem obłokach, i zwiadał ulubione parowy, gdzie niegdyś spoczywał z czułą kochanką i wiernym brytanem.

Naród polski, zawsze do swych przodków podobny z zamilowania swobód i ziemi swej rodzinnej, i z mężłwa którego w świecie całym zostawił wiekopomne pamiątki; z resztą iak wszystkie ziemi Narody, w poranku swojej młodości niezniknąwszy w łonie wieczności, lecz istniejąc przez wieki, uyrzał nad sobą od ducha czasu zapaloną pochodnią oświaty; Naród polski, prostoty wieku pierwotnego, niemógł nie zgubić, iak inne polerowane Europy Narody.

Nieby korzystniejszego niebyło dla rodzaju ludzkiego, iak gdyby każdy naród dokładną miał wiadomość wszystkich epok swego życia; i iakim sposobem wpływał jemu ten potok wieków. Dzisiaj, przy największej usilności, nie masz nawet podobieństwa wybadać u niemęj przeszłości dziejów, które stu pokoleń popiołmi zasypała; lecz iakkolwiek nad możność ludzką jest odkrycie całej starożytności oddalonej, wszelkie atoli w tym zawodzie podejmowane prace, nie będą bezkorystne, gdyż przynajmniej tyle ile jest w mo-

cy ludzkiej, może kiedyś być wyjaśnioną i odkrytą.

Starożytne pienia ludów, w świecie klasycznym pogardnym gminnych zwane imieniem, niezaprzeczenie wiele się mogą przyłożyć do odkrycia prawd zagrzebanych w wiekach niepamięci, których moralna erudycya najczęściej na domniemaniach wsparta, wyjaśnić nawet czasami niepotrafi. One bowiem malując z całą szczerością i prostotą wieków swoich, mowę, obyczaje, wojny, zwycięstwa i nieszczęścia, pewniejsze nieraz mogą ukazać źródła czerpania prawdy, niż kroniki historyczne często interesowne, jednostronne a co najgorzej sprzeczne jedne drugim.

Historyo! czy tobie winni są wdzięczność Bohaterowie Kaledonii starożytnej, co za wolność i sławę swej oyczyzny polegli?.. Sciełaś przed mieczem ich zwycięzców, lub posłaś na dwory, Protektorów iak nazwałś oyczyzny, ogłaszać światu dzieła.... Duchu nieśmiertelny Ossyana! twoja to arfa płacziwa, wyrwała z przestrzeni wieczności, mężnych imiona i po tysiącach lat, zabrzmiałaś niewdzięcznym potomkiem, czyny naddziadów, których nieznajdując w kronikach, własne długo zaprzeczali dzieci.

Lecz nie dość że pieśni starożytne są nieprzebrany skarbem i godne głębokiej uwagi historyka i filozofa; są jeszcze przytym niewyczerpanym źródłem dla Poezyi. — One to bowiem ukazać nam mogą te obrazy pierwotnej pięknoty natury, tę czułą prostotę lub szczerne uniesienia duszy, które człowiek czuły tylko jest zdolny, póki nieskażony marną pychą blaskiem, umie być szczęśliwym, patrząc iak słońca rozlegający się ocean płomienny, przedziera się w doliny przez dęby cieniste; iak kryształowy strumień mruży po ziarnistym łożu i ucieka aby żył swoje ukrył w niedostępnych knieziach; lub kiedy wietrzyk wiosniany, zaszumiawszy listkami iaworu, rozwinie włosów pierścienie obok siedzącej kochanki i odkryje czoło tak pogodne iak gwiazda nocy, kiedy z za olbrzymich Karpatów wśród lekkich obłoków (iak z ostoi dziewiczych) wstydliwym licem zablśnie.

Czytając pieśni Ossyana, z całym uniesieniem duszy, iakie wzbudzić są zdolne, przyznaję się, że namaspród pozazdrościła ich szczęśliwej Anglii; a zarazem rzekłam so-

bie, iż lubo nasze pieśni narodowe, ani nawet żadnego innego ludu, z Ossyanskiemi nie mogą iść w porównanie: niepodobna jednak, aby naród Polski, od tylu wieków słynny takim męstwem, taką miłością Ojczyzny, którego dusza i mowa, tak czyste i otwarte, iak błonia jego obszernej krainy, nie miał także mieć swoich pieśni narodowych, z których możeby nawet można było coś na kształt Ossyanskich śpiewów utworzyć.

Zaczęłam więc zbierać starannie wszelkie śpiewy oyczyste: ale z bełżeścią wyznać muszę, iż skutek nieodpowiedział moim pragnieniom, i nieraz smutne uczucia były nagrodą mojej pracy. — Jakże bowiem krwawić się serce Polki musiało, widząc swą ziemię rodzinną w krótkich tylko chwilach oświecaną promieniem szczęścia prawdziwego, a często zakrytą czarnymi chmury, które zaledwie rozpedziły miecze Jagiellonów! Sobieskich, Zamoysskich, Chodkiewiczów, znowu z większą się skupiały gwałtownością; znowu chłoneły starożytnie grody, a z niemi wszelkie pamiątki i pienia naddziadów, drogie dla nas iak świętość iakowa, iak same groby zamykające oyców popioły.

Trudniąc się iednak od niejakiego czasu zbieraniem pieśni polskich, przekonałam się, że lubo dosyć ich i to pięknych, od niepamiętnych czasów być musiało, iako u narodu wolnego i namiętnego, co dowodzą skargi zdradzonej Ludgardy, które były niegdys w ustach ludu całego; rozliczne pienia godowe i pogrobowe; zwycięstwa Neklana i Zaboga, oraz pieśni wieszczu Lumira nieporównanie dalszej sięgające starożytności; iednakże uyrzałam oczwiste niepodobieństwo zebrań i utworzenia z nich iakiego poematu naksztalt pieśni Ossyana. — Powzięłam więc zamiar wguście i kształcie Barda Gallickiego, probować pisać pieśni narodowe, z historyi Polskiej czerpane, naśladowując przytém ile możności duch naszych pieśni starożytnych.

W ciągu téj pracy, dostałam niektóre pieśni dawne Sławiańskie, które mnie zdziwiły swoją prostotą oryginalnością i dziwną pięknoscią. — Rozeciągnęłam więc pierwiastkowy mój zakres, i prócz śpiewów historycznych polskich, zdawało mi się nieodrzczy, sięgać i dawnych przodków naszych dzieie, to iest rozlicznych ludów Sławiańskich, które przeminęły iak wiatr burzy w puszczy przelatując,

oderwane gałązki w nieznane zanosi strony, aby z nich nowe lasy w dalekich kraich powstały.

W rzeczy saméj, szczególne iest plemienia tego przeznaczenie! Rzym odwieczny setne w sobie pochłoniwszy narody, dziesięć wieków morzom i lądom panując, poległ wprawdzie iak olbrzym, pod razami mnóstwa ludów, które wszechwładna twórcy potęga, z dzikich pustyń wywiodła na spełnienie swoich tajnych wyroków. Ale iakże śmierć sama Rzymu iest godną zazdrości, i piękniejszą nad jego chwałę, którą iaśniał za życia. Tysiące lat spłynęło do wieczności, tłumy narodów co na złomkach jego dumy trony powznosiły, zniknęły z imieniem i tronami, a pamięć Rzymu żyje, pokolenia obcych ludów podają sobie z uszanowaniem najmniejsze szczegóły jego dziwu; gdy tymczasem dzieie plemienia dawnych Sławian, co równą z Rzymem władał obszernością kraich; w odwadze, przywiązaniu do oyczyny i wolności był iemu równy, a w cnotach, gościnności, wiary i szlachetności duszy, zostaje może bez równego sobie, przeminał iak lekki obłok zachodu pędzony wiatrami; czas zniszczył w milczeniu starożytnie jego grody; w miejscu świątyń i gmachów wspaniałych, czarna sosna wzniosła swoją posępną piramidę i brzoza zwiesiła smutne swoje warkoczce, zdając się płakać w tęsknym swoim szeleście, nad ukrytymi pod mechem mogiłami. Burzliwe wały morza, pochłoneły jego stolice, arcy dzieła sztuki głęboko czas w ziemi zagrzebał, pamięć nawet że istniały, dla dalekich zaginęła wnuków. — Przebrzmiały pienia ich wieszczów, i ścichły odgłosy zwycięstw, iak szmer Zefiru co lekko listkami zakolysze i zmilknie.

Żyją wprawdzie owi dawni Sławianie w potężnej Rossyi, w którą iak w ocean iaki, zlały się ludy Sławiańskie; żyją w Polakach którzy przez dwanaście już wieków na szczyrbach zdają honor i sławę swojego imienia pokoleniom następnym; ale i wasza droga nam pamięć wielcy nasi przodkowie, którzy daliście nam w spuściznie te błonia nieprzezyrzane, sławę, a nadewszystko cnoty wasze. — Spokojnież więc deptać mamy ziemię z prochu Bohatyrow wzrosłą i nieszukać wszędzie ich wspomnień? ....

W Y J A T E K  
Z P O E M A T U W A N D A .

Jakaż dziewica z zasmuconém okiem,  
Wzdłuż Wisły błędnym postępuje krokiem?  
Zorza iaśnieje na Tatrów wierzchołkach:

W mgłę jeszcze pasterz, z psem wiernym spo-  
czywa,

Słowik w gay tylko swą lubę przyzywa;  
Jeszcze natura cała jest w uspieniu;  
Czemuż dziewico iak duchy w milczeniu;  
Wśród cieniów nocy samotnie przebywasz?  
I lube wdzięki słowika przerywasz?

Scichłeś miłości szczęsny głosicielu!  
Nieboj się, Wanda zstępuje z Wawelu,  
Ona jest straszną, gdy wśród broni szczęku,  
Na by-trym koniu i z proporcem w ręku,  
Jak wicher w górach co zburzenie szerzy.  
Śmierć sieie w szykach wrogowych Rycerzy.

Wtedy jéy dłoni nikt się uieuchroni,  
Lecz teraz smutna, z posepnéy iéy skroni,  
Czarne spływają pierścienie warkoczy;  
Cienista rzęsa ławé kryje oczy.

Miły jest duszy, wdzięczny brzęk strumyka,  
Lub wolny podinuch rannego wietrzyka,  
Gdy drżącym listkiem osiny szeleści,  
Topol kołysze, lub z rożą się pieści.  
Lecz na twe ptaku melodyjne pienie,  
Słodkie porywa duszę zachwycenie,  
Śpieway więc drogi! twe głosy iękliwe,  
Może w pierś Wandy, czucia natchną tkliwe?  
Wszak wiesz, że dotąd nieznała kochanka;  
Młoda iak wiosna, piękna iak niebianka.  
Ale żelazem okrywszy swe wdzięki,  
Krwie tylko rada. — Polegli z iéy ręki,  
Rycerze którzy podnieśli nań oczy;  
Bielsze nad śniegi ramie we krwi broczy;  
Boiem i sławą iéy dusza oddycha,  
A poznać miłość, niedozwala pycha.

Ale dlaczego Wando ukochana,  
Obłądnym krokiem smiesz się stroskana?  
Jakie cierpienia twą duszę skrwawiły?  
Pokóy mężnemu co spoczywa w grobie,  
Niewzyway ducha który w błogiey dobie,  
Szczęścia używa przed Twórcy obliczém!  
Kto Niebo dzieli, temu świat już niezém:  
Słońca górnego oko twe dosięga,  
Lecz tam gdzie Boska przebywa potęga,  
Tam wzrok niesięgnie słaby smiertelnika....

Jednak ścichnycie szumienia wietrzyka  
Jak gdy spłoszony ucieka ielonek:  
Wisło! płyn cicho około Krzemionek,

Niechay głos Wandy co mogiłam zwierza,  
W strony méy Gęsli donośnie uderza....

„Cieniu Krakusa! oycze mój waleczny!  
Czemuż cię rychło sen ogarnął wieczny?  
Wyższy nad Tatry wzniozłszy gród potężny  
Myślałeś pewnie, że oręż twój mężny,  
Polskę, granicą opasawszy trwogi,  
Na długo będzie odstraszać iéy wrogi.” —

Patrz, oto znowu powstały Germany,  
Idzie Rytygier z swemi Markomany:  
Jak czarne kiedy nawala się chmury,  
Tak nieprzyjaciel Polaków ponury:  
Nadbrzeże Wisły swemi okrył rotę;  
Na domiar moich smutków i smoty:  
Ufny w swe tłumy, grozić mi ośmiela  
Gdy niedam ręki; na szczycie Wawela  
Ten grod i narod nie uydą zagłady,  
I Polski saméy niczostaną ślady;  
Jaż Polka ze krwi Krakusa zrodzona,  
Mam bydź dzikiego Markomana żona?  
Oddać w dziedzictwo i skarby i grody,  
I ludu mego poświęcić swobody?  
Nie — umrę raczéy, jeśli chce cios srogi, i..  
„Zstąp z Nieba Szczytów cieniu Oyca  
drogi....

W tobie ma cała nadzieia zwycięstwa,  
O sławę Wandy idzie, użyć męztwa;  
Niech od twéy córki doznaią zuchwali,  
Jak iest straszliwe ostrze Polskiey stali;  
Niechay w dalekie krainy zasłynie,  
Że w mężnéy Wandzie, krew Krakusa płynie.  
A jeśli korne wysłuchasz me proźby,  
Gdy w hańbę iutro zmienisz wroga groźby;  
I dasz zniewagę pomici w Rytygierze,  
Z radością życie oddam me w ofierze;  
Na twe przysięgam cienie nieśmiertelne  
Ze córka twoja wsławi ramie dzielne  
I z chlubą zginie dla Ojczyzny drogiéy!

„O iak zapewne zgon musi bydź błogi,  
W obronie wiernych ludów poniesiony!  
Iakże mój szczęsny będzie cień uczczony,  
Gdy w wieczny Polski żyć będzie pamięci;  
Ki-dy me prochy wdzięczna łąza uświęci.  
A na weyrzenie posepnéy mogiły,  
Potomkom, Polki zanuci głos miły.

„Wanda leży w naszéy ziemi  
Co dumna Polki imieniem:  
Zapałami nieczystymi  
Pogardziła z obrzydzeniem.  
Napróżno wroga potęga  
Grozi zemstą niezbłąganą  
I śmierć Wandy zaprzysięga,  
Za wzgardę od niéy doznaną.

Polka dumna swém imieniem:  
 Zapalała nieczystemi  
 Pogardziła z obrzydzeniem  
 I tu leży w naszey ziemi.  
 „ O Dziewice Wandy ziemi!  
 Co krew Polską macie w żyłach,  
 Jak sercem władać waszemi  
 Uczcie się przy iéy Mogiłach.  
 W szlachetnym uczuź zapale —  
 Zgon wołała wybrać chlubny;  
 Wiosnę życia oddać chwale:  
 A gdy groził wrog iéy zgubny,  
 Polka dumna swém imieniem:  
 Zapalała nieczystemi  
 Pogardziła z obrzydzeniem,  
 I tu leży w naszey ziemi. „

— Iakież się trwożne rozlegają krzyki?  
 Czy nieprzyjaciół zbliżają się szyki?

Kiedy z Karpatów olbrzymiego czoła  
 W doliny, Wisła gdzie płynie wesola.  
 Poszukać żeru dla zgłodniałych dzieci  
 Orlica chwilę od gniazda odleci.  
 Wtym niespodzianie gdy usłyszy zdala  
 Jak piorun, głazy z grzbietu gór rozwała  
 Gdzie zawieszono iéy gniazdo z małemi;  
 Zaledwie wionie skrzydły sążnistemi  
 Niedbając choć grzmi chmura gromy wzdęta  
 Grom wyprzedzając, dościga pisklęta:  
 Tak Wanda nagle z dumąń ocuciona  
 Puszcza się w biegu zapałem niesiona.  
 Na Wawel wpada w zamkowe podwoie,  
 Chwyta miecz w rękę, wkłada ciężką zbroie:  
 Kiedy Kozłorog do niéy się odzywa:  
 — „ Od Rytygiera posłaniec przybywa  
 Czy raczy iego posłuchać Królowa? — „  
 Skłonił się Walder i w te mówi słowa:  
 — „ Pan mój się pyta co Wanda wybiera  
 Miłość i rękę, czy miecz Rytygiera?  
 Jak piorun kiedy skalne trzaska głazy  
 Tak iego dłoni straszliwe są razy;  
 A ile sosen Karpaty pokrywa  
 Tyle Markoman włóczni z nim przybywa,  
 Stos krwawych gruzów z Krakowa zostanie,  
 Kiedy gniew iego... — „ Słuchaj Markomanie!  
 Znasz tea miecz? to broń Krakusa potężna,  
 Póki go w dłoni dźierży Wanda mężna,  
 Dopóty groźby żadney się nie boi,  
 To Polki serce uderza w téy zbroi;  
 Dla ziomeków tylko Polskiey córki wdzięki,  
 Rytygier nigdy méy niewéźmie ręki —  
 Na zemstę iego powiedz żem gotowa,  
 Idź Markomanie odnieś mu te słowa. „

Jak burza kiedy zawyie nad puszcza,  
 Tak grzmi Rytygier z dziką zbroynych tłuszcza;

Na ryk straszliwy wstrzęsły się Krzemionki,  
 W góry pierzchnęły strwożone ielonki;  
 Z kniei parzchając odynieć się zrywa,  
 A drżąca łani w puszczy się ukrywa.  
 Czarny kruk tylko radując się kracze,  
 Zwoływa orły, sępy i puchacze;  
 Na pastwę. . . .

Czyiaż to widzę tarczę zakrwawioną?  
 Ty Kmito! padasz z ręki Rytygiera,  
 Twą pierś miecz iego szeroko rozdziera:  
 Mężny młodzieńcze! nim zamkniesz twe oczy,  
 Szukaj czém prędzéy czarnych gdzie warkoczy,  
 Bodays przynajmniéy téy którą ty skrycie,  
 W nieśmiałym sercu wielbiłeś nad życie,  
 Mógł konającym westchnieniem obiawić,  
 Czego za życia nieśmiałaś wyiawić.  
 A ieslić Wandzie łza spadła z powieki,  
 Jak szczęsny twoie zamknąłbyś na wieki!

Jak pożar sosny w gęstym boru wali,  
 Tak giną mężni z Rytygiera stali:  
 Jak powódź z groźnych nawałnic się zbiera,  
 Tak wściekłość rośnie w sercu Rytygiera.  
 Nurza się we krwi waleczny Ostrorog,  
 Ty szczepie domu Jelitów, Kozłoróg, (\*)  
 Oczy już zamknął przed słońca promieniem.  
 Próžno Grzymało! twym dzielnym ramieniem  
 Siłisz się potok zatrzymać wezbrany  
 I twój śmiertelne miecz zadaie rany;  
 Lecz krew gwałtownie z łona się dobywa,

Czyiaż broń tobie na pomoc przybywa?  
 To Wanda spada iak piorun z obłoku,  
 Poznaie z ognia co się iskrzy w oku;  
 Jak błyskawica gdy chmury rozdziera.  
 Jak morze wściekłe siłę swą wywiera;  
 Kiedy olbrzymie rozpuściwszy wały,  
 Z rykiem uderza o nadbrzeżne skały;  
 Jeszcze straszliwiéy Wandy ramie mężne,  
 Uderza w tłumy Markoman potężne.  
 Blisko niéy Firley, proporcem naciera,  
 A wielki Korwin, tak mieczem roztwiera  
 Wrogów szeregi, iak zhlukane wiatry  
 Burze północne gdy pędzą na Tatry.  
 Serce nieznało Rytygiera trwogi:  
 Jak kłem szarpany rzuca się lew srogi  
 Tak wódz Markoman w wściekłości srożeie,  
 Ale już próżne dla niego nadzieie.  
 Już nadaremne, i rozpacz i męstwo,  
 Widzi walecznych Polaków zwycięstwo.  
 Wstrzymać niezdolą zlekcie swoje tłuszcze.  
 Jak z wiatrem zimy gdy przelata puszcze;

(\*) *Familie herbu Jelita, pochodzą od iednego z najstarszożytniejszych w Polsce domu Kozłorogów.*

Lecą tumanem listki powiędniałe,  
 Tak woysko całe ucieka struchlałe.  
 I on ucieka... Lecz rodzinne skały,  
 Już Rytygiera więcej nieurzały,  
 Już pokonany od słabéj kobiety,  
 Szuka wśród lasów pieczary ukryty;  
 I tam w rozpacz z własnéj ginie ręki...  
 Wznoszą się w niebo Polskich matek dzięki,  
 Za to zwycięztwo z wroga otrzymane,  
 Naród i woysko radości oddane  
 Wielbi w okrzykach waleczną dziewicę.  
 Lecz czegoż Wandy pobledniały lice?...  
 — „Bóg mi użyczył swojemu dziś potęgę,  
 Bogu z radością dotrzymam przysięgi.”  
 Rzekła! i skaeze w bystre Wisły wody.....

W. M.

## II.

Odpowiedź na Recenzją wiersza na zgon  
 Karpińskiego, w 5tym Numerze Gazety War-  
 sawskiej umieszczoną.

(Artykuł nadesłany.)

Każda krytyka o ile odpowiada swo-  
 iemu przeznaczeniu, jest użyteczną i po-  
 trzebną rzeczą. Zawód recenzenta nie jest  
 tak łatwym, jak się na pozor wydaie,  
 gdyż wielkiéj zdatości wymaga. — Lecz  
 ludzie, którzy własną dumą upoieni, przy-  
 pisują sobie ten zaszczytny udział, iak  
*Dedał* uniosłszy się na skrzydłach maie-  
 mney swéj chwały, upadają ze wstydem i  
 poniżeniem. — Pan Z. występując z krytyką  
 moiego wiersza na śmierć *Karpińskiego*, oka-  
 zał dostatecznie, ile mu brakuie rozwagi, o-  
 kazał się człowiekiem namiętnym. — Dla ja-  
 kichże przyczyn Pan Z. jest nieublaganym  
 wrogiem wszelkiéj nowości? dla czego téj złe  
 skutki przypisuje? mówi wbrew swemu prze-  
 konaniu; próżno byśmy zataić chcieli tę wro-  
 dzoną ludzom wadę. Każdy z nas ubiega się  
 za nowością, dzieie świata iakże silnym są te-  
 go dowodem. Ale toż przecie i nowość nie  
 ma nic tak szkodliwego; gdyby od początku  
 świata nic nowego się nie zdarzyło, cóżbyśmy  
 teraz mieli? — Pan Z. niedrukowałby swoiéj  
 krytyki, gdyby druku nie wynaleziono; sta-  
 libyśmy na miejscu, gdyby *Kopernik* nie roz-  
 kazał nam krążyć z ziemią naszą koło słoń-  
 ca.... Przyjęta nowość z umiarkowaniem,  
 nie zradza złych skutków, ale owszem sple-  
 dza nam przedmioty, niedotknięte rozumem

człowieka, nad któremi człowiek myślący,  
 władz swoich doświadcza. — Są ludzie uprze-  
 dzeni, którzy każdéj nowości, iakieś wystę-  
 pki przypisują. — Pan Z. iest z tych liczby,  
 zdanie to iest tylko maską, pod którą Pan Z.  
 niezręcznie się ukrył. — Każdy kto odczytał  
 Numer 50ty *Rozmaitości* z miesiąca Grudnia,  
 spostrzegł, że wiersz na śmierć *Karpińskie-*  
*go*, poprzedza *Elegia Lorda Bayrona*, na śmierć  
 dziewicy napisana. Lecz Pan Z. przez nieu-  
 wagę, niewłaściwą krytykowi, kilka wierszy  
 z spomienionéj *Elegii*, wcielił do moiéj poe-  
 zyi, i z nich sądząc, oskarża mnie o nadętość  
 następujących wierszy:

„Bo któż na wodzy słuszne utrzymał roz-  
 pacze,

„Wiosna ci z swych iedwabi wysnuie po-  
 krycie;

„A Cyprys ścieląc gałąź załobnych war-  
 koczy. i t. d.

Ani iestem ich autorem, ani sobie tego zaszczy-  
 tu nie przypisuję. Łatwo iest poznać błąd Pa-  
 na Z. gdyż wiersz mój z 11stu głosek składa-  
 jący się, nieodpowiada wierszowi *Elegii* z 13stu  
 zgłosek. Nie iestże to najsłabszą nowo-  
 ścią, za cudze błędy karać niewinnego? Pan  
 Z. ile iest nieprzyjacielem nowości, tyle iest  
 sprzecznym w swoiéj opinii, bo gdy mnie na  
 iednym miejscu niżéj Pana J. H. stawia; na  
 drugim miejscu, równa mnie z *Bayronem*,  
 a to tak oczywiście, że nawet prace wielkie-  
 go Poety dziewiętnastego wieku, mnie przy-  
 pisuje. — Po tylu okazanych sprzecznościach,  
 po tylu myślach krzyżujących się, Pan Z.  
 przystępując do rozbioru stylu, tyle okazuje  
 niewiedomości, że chcąc go objaśnić, trzeba  
 długiego czasu i wielkiéj zdatości.

„Wśród grobów drżały Kochanowskich cienia

Zaprzecza Pan Z. że niedrżały, tylko się  
 cieszyły na dźwięk *Karpińskiego* lutni. Rze-  
 czy które działaia na umysł, iak muzyka i  
 poezya, przez zmysły przechodzą do duszy, i  
 piętno wrażeń na niéj wyciskaia, zachwyce-  
 nie iest skutkiem ich działania. Zachwycenie  
 rozlewa po ciele naszym miły dreszcz, który  
 nas do iakiegoś drżenia zmusza. Ale Pan Z.  
 zna bez wątpienia dokładnie naturę duchów,  
 i będzie się starał zapewne wzbogacić historią  
 naturalną, tą ważną i bezprzykładną wiadomo-  
 ścią... Dziwną iest iednak rzeczą, że te istoty

podziemne, podług świadectwa Pana Z. cieszą się z tego co nas rozrzewnia, albowiem pienia Karpinińskiego więcéy są rzewne, niż wesołe.

Wyraz *zieleni*, który podobało się przerobić na *zielenia*, w istocie tak przekształcony, jest śmiesznym i zupełnie nowym.

„Jękły czasu metalowe ściany.

Pyta się Pan Z. czy czas mieszka w pokoju: iak dziwne pytanie małego oswoienia z przenośniami dowodzące! Starożytni dawali Saturnowi za godło Klapsydrę, naczynie czas mierzące, dla czegoż w naszych wiekach zegar, ten użyteczny wynalazek, nie może być symbolem czasu. Teraz Pan Z. zrozumie zapewne, że czas wzięty w takim symbolu, może mieć metalowe ściany.

Prawdziwie śmieszna jest uwaga Pana Z. nad wyrazem *sepmność*; jeżeli Pan Z. gardzi oczyszczonymi płodami, to mu radzę przeczytać uwagi nad wyrazem *sepmność* (\*) a wtenczas przekonamy się, że nie wywodzi (iak Pan Z. utrzymuje) roku swego z gniazda Sępów, lecz jest tylko skróceniem wyrazu *posępmność*.

K. W. M.

### III.

### P A R Y Ź

(Dalszy ciąg wyiątków z Dziennika bezimiennego podróznego.)

...Po odprowadzeniu osła, rozpoczyna się nareszcie główne widowisko. — Podług afiszu młody byk ma być do śmierci szczwany. — Wprowadzają go, nie nieprzeczuwającego o losie swoim, na plac boju. Przez obwiniećie rogów pozbawiono go iedynéy obrony. Już z dawniejszych reprezentacyi, na których równie do śmierci miał być szczwany, poszarpane ma uszy, a nos w wielu miejscach pokaleczony. Pomimo tego, w cały jego postawie widać było pewną godność. Na pierwsze przeciw niemu wypuszczone psy, zaledwie spogląda; tylko tupnieniem nogą okazuje, że na nich uwagę zwrócił. Coraz większe psy są wypuszczane i już w kilku miejscach u-

szy iego są zranione; iedna, że z stałością się przechodzi i żadnéy oznaki bólu nie wydaie. Wtém świeżo wypuszczony pies rzeźnicki, przyczepia się do iego nosa, ale wnet dostae się między rogi, któremi o żelazną niedźwiedzia kratę, zostae przyparty. Przybiegają mu na ratunek, ale za późno, tyle iednak wcześnie, ile czasu do wydarcia zwłok niedźwiedziowi, potrzeba było. Psa nikt nie żaluie, bykowi wszyscy dają oklaski. Wypuszczone trzy wielkie brytany, rzucają się z wściekłością na szczwanego byka, który z bojaźni i złości ryczeć zaczyna. Już z szyi i nozdrzów krew mu się leie, gdy iednego ze swoich przeciwników na rogi bierze i wysoko w górę wyrzuca; to samo robi z drugim i. Żaden nie śmie do niego przystąpić. Już do naywiększy złości jest przywiediony, już przeszło dwadzieścia psów od siebie odparł, gdy przedsiębierca cztery nowe psy wypuszcza. Był to gatunek tych samych, z których ieden tak bardzo niedźwiedziowi był dokuczny. Musiały być rasy angielskiéy, bo obecni Anglicy, na ich widok poruszywszy się żywo z miejsca, utrzymywali, że już po byku. W rzeczy samey, ci nowi przeciwnicy iak nayokropniéy zmęczyli i zszarpali biednego byka. — W każdym niemal punkcie, miał pysk i nozdrze pokaleczone, powieki podrywane, łeb i szyję nie do poznania krwią zbroczone. Publiczność nacieszywszy się podostatkami tą męczarnią, zażądała nakoniec, aby widowisko zakończono. „*Tous les chiens!*” krzyknięto z iednéy — *Mort!*” zawołano z drugiéy strony. Nie nastąpiło ani iedno, ani drugie. Publiczność krzyczy i gniewa się ieszcze bardziéy; i żada aby byka dobito. Gdy i to nie pomaga, cały teatr zaczyna przedsiębierć lżyć i tak głośno krzyceć, iż nas prawdziwie strach ogarnął. Chcieliśmy się wynieść, ale daremnie. Jabłka i nogi od ławek, spadaią na cyrk, gdyż służący byka odprowadzają, aby na przyszłą reprezentacyą mógł być wyleczony. Rozumieliśmy, że cały teatr będzie zburzony, ale przedsiębierca do podobnych groźb przywykły, dosyć był spokojny. „*Ło-trze! rozbójniku! oszuście!* i tym podobne wyrazy, nie czyniły na nim żadnego wrażenia. Dopiero nogi od ławek i kilka stołków, a nadewszystko powszechne żądanie, aby pieniądze zwrócił, skłoniły go do proszenia o głos. Występuie i z zimną krwią wytrzymawczy gwizdanie, tak przemówił: „*Prosiemy Szan: Publicz: o przebaczenie za omyłkę drukar-*

ską, gdyż na afiszu powinno było być: *do śmierci*, nie zaś *rzeczywiście zaszczytany*; ale nawet pomimo tego, uczynilibyśmy zadosyć życzeniom szanownego zgromadzenia, gdyby nie było przepisu policyjnego, podług którego, było tylko w iatkach zabijane być może....”

Publiczność śmieje się z wybiegu zręcznego; w téj chwili zapalają fajerwerk, następują oklaski, wszyscy śmiejąc się odchodzą do domu, a na przyszłą niedzielę znowu ta sama omyłka drukarska będzie popelniona.—

### *Palais Royal.*

Ten ogromny i ciekawy gmach, będzie dziś przedmiotem naszych spostrzeżeń. Wiadomo jest, że pałac ten w środku Paryża położony, własnością jest Xięcia Orleans, który nawet w nim mieszka. I to zapewne jest wiadomo, że *Palais Royal*, jest podługowatym czworokątem, mającym wewnątrz do koła arkady, które wielki ogród, kłomby kwiatów i wielką fontannę otaczają. Można w nim dostać wszystkiego, co inne miasta i wszystkie kraje wydaia, a w ogólności wszystkich potrzebnych i niepotrzebnych, zbytkowych i koniecznych przedmiotów. Znajdnie się w nim kilka teatrów, sal i piwnic balowych, do 50 kawiarni i restauracyi. Wspomniemy tu tylko o najnowszach przedmiotach, które zatem w nowych podrózach jeszcze opisane być nie mogły. Wchodzimy od ulicy *Vivienne*. — Napisy *Les Frères Provencaux* i *Very*, wpadają nam najpierw w oczy: są to pierwsi w Paryżu Restauratorowie. — Z sal obydwoh są wyścicia do ogrodu, podobnie iak prawie ze wszystkich kawiarni i restauracyi znajdujących się w *Palais Royal*. — Przyszedłszy o godzinie 10, ieszcześmy za wczesnie przybyli; ieszcze czeladź sklepowa zatrudniona jest upiększaniem i wystawianiem wszystkiego, co sklepy najpiękniejszego, mieszczą. Rzeczy najgustowniejsze ubiegają się tu o pierwszeństwo. Każdy sklep przesadzić chce inne w wytworności i rozmaiłości przedmiotów, a ztąd wynikają codziennie gorliwe współubiegania się, które dla publiczności i dla kupców bardzo są pożyteczne. Zdaie się iż codziennie nowe sklepy się otwierają, chociaż w rzeczy saméy zawsze te same, tylko nowemi towarami, albo nawet dawnemi, lecz na inny sposób ułożonemi, zewnątrznie są przyozdobiane. Zmiany tego rodzaju bez końca, o-

twierają dla ducha wynalazczego Francuzów obszerne pole. Żaden cudzoziemiec niepomia nigdy *Palais Royal*; i chociażby największym oszczędności był przyacielem, zawsze jednak znajdzie w nim wiele przedmiotów, które go do kupna zachęca. Paryżanie w *Palais Royal* zwykle nie niekupują; bo tu podobnie iak na ulicach *Vivienne* i *Richelieu* wszystko o czwartą część jest droższe niż na innych ulicach, co skutkiem jest nadzwyczajnéy drogocci lokalów. Nawet miejsca w aleach ogrodu, znaczny przychód przynoszą, gdyż posiadający wiele stołków, zadzierżwiają prawo stawiania ich między pewną liczbą drzew w aleach. Tym sposobem stoją dzień i noc tysiące zwyczajnych stołków z plecionkami rogożowemi i każdy za 2 *sous* odpocząć na nich może. Wynajmujące ie kobiety, posiadają niepodobną do uwierzenia biegłość w poznawaniu osób i fizynomii, gdyż z kilkuset osób, które tu siadaia, wstają i znowu siadaia, nikt zapewne poszczycić się nie może, iżby mu się udało dwóch *sous* niezapłacić. Najmująca, przechodzi się przez cały dzień po najątější przestrzeni; i chociaż ta zwykle nie jest mała, jednakże każdy na iey terytoryum przybywający, dopóty iey oczyma jest ścigany, dopoki albo z niego nie schodzi, albo nie siada. Tam po drugiey stronie spostrzegamy liczne zgromadzenie, a pośród niego kobietę siedzącą przy stole pod rozpiętym ogromnym parasolem, przy stole zaś trzy kosze z najnowszemi gazetami. Ma do 12 exemplarzów każdego, i za 1 *sous* dozwała ie czytać. Dla tych, co wygodnie chcą czytać, znajduia się obok za drugi *sous* gotowe stolki. Łatwo się można domyśleć, że przy czytaniu gazet, gdy iedni tego, drudzy owego stronnictwa, lub zdania politycznego bronia, często do prawdziwych sprzeczek przychodzi; lecz gdy często słowa w sprzeczkach mocniejsze są niż sama spreczka, przeto właśnie wtenczas, kiedy obojtni widzowie rozpoczęcia czynnych kroków nieprzyjacielskich oczekują, podają sobie przeciwnicy dłonie i z przyjacielskim *à revoir!* rozchodzą się do domu. Róźnie się, że nazajutrz znowu, każdy dawnego swiego zdania bronić będzie. Podobne instytutu do czytania gazet znajduia się także na bulwarach, a komu czytanie gazet za 1 *sous* drogiem się zdaie, ten abonować może w bibliotekach, gdzie wszystkie najnowsze pisma czytać można.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)